

Tamatawa, dnia 25 listopada 1987 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Ten list wspólny piszę z dużym opóźnieniem, ale jeszcze nie zdążyłem rozesłać poprzedniego. Po prostu w tym roku byłem nieco słabszy i zanim znaleziono odpowiednie dla mnie lekarstwa (gdyż dotychczasowe przestały być skuteczne), oddawałem się lenistwu wypełniając jedynie najważniejsze obowiązki. Teraz już mogę prawie normalnie pracować w kościele i odpisywać na listy, co czynię.

Dnia 15 sierpnia 1987 r. przeżyliśmy wraz z całym Kościołem rozpoczęcie Roku Maryjnego Mszą Świętą odprawianą na dziedzińcu Liceum Braci Szkół Chrześcijańskich. Z Arcybiskupem z Diego Suarez i Biskupem Tamatawy koncelebrowali wszyscy księża z Tamatawy. Kazanie po małgasku i francusku wygłosił ks. Marcel Rabe, czyli mój proboszcz. Ludzi było sporo, około cztery tysiące, pogoda też dobra, nie padało. Od tej uroczystości w naszym kościele parafialnym w pierwszą sobotę miesiąca rozpoczynamy półgodzinne nabożeństwo Maryjne.

W pierwszej połowie października odwiedzili nas goście z Polski, Ojciec Prowincjał Józef Kuc i Ojciec Dyrektor Prokury Misyjnej, Walenty Zapłata. Artykuły o wrażeniach znajdziecie z całą pewnością w „Misyjnych Drogach”. W związku z ich przyjazdem już na trzy tygodnie wcześniej miałem problemy. Jeździłem nawet do stolicy, byłem w Nuncjaturze i pismo z Nuncjatury zostawiłem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Potem jeszcze cztery razy wchodziłem do tego gmachu, zanim obiecano mi wysłać odpowiedni dokument fax'em do Ambasady Małgaskiej w Paryżu w najbliższy piątek. I uczyniono to tydzień później. Ojcowie na Madagaskar przybyli w przewidzianym terminie. Dojechali do wszystkich misji, nawet do Masomeloka, chociaż w drodze porządnie zmoknęli i wszyscy musieli zmienić ubrania i bieliznę. W samochodzie nie pada, ale przez ostatnią rzekę zwaną Masora trzeba było przejechać pirogą w czasie deszczu. Była kąpiel i zdjęcia w Oceanie Indyjskim, Msza Święta niedzielna w Mahanoro i całodziennie zebranie. Potem uzgodniliśmy, że Dostojni Goście wraz z Ojcem Franciszkiem polecą samolotem, a ja pojedę samochodem. Pierwsi wyjechaliśmy my, podróżujący samochodem. Klucz do mojego mieszkania w Tamatawie dałem Ojcu Franciszkowi, gdyż pasażerowie samolotu powinni być trzy godziny przed nami. Tymczasem ja byłem pierwszy i bez klucza do domu. Na Biskupstwie czekali też na nich... przyjechali samochodem na drugi dzień w południe. Otóż samolot przyleciał z Vatomandry z kompletem pasażerów. Urzędnicy państwowi mają zawsze pierwszeństwo, a teraz udawali się na zebranie do Tamatawy. Pomimo postadanych biletów od sześciu tygodni, dla Oblatów zabrakło już miejsca. Śmieliśmy się, że byli za ciężkimi, ale wyjaśnili, że nikt ich nie ważył. Jest jednak prawdą, że przeważnie przed wejściem do tego samolotu dla 17 pasażerów trzeba stanąć na wadze z bagażem podręcznym. Po nieudanej próbie przelotu trzej ojcowie wsiedli do samochodu, aby wieczorem dojechać do Tamatawy. I wieczorem powrócili na misję w Mahanoro, ponieważ nie można było przejechać pierwszej rzeki promem. Nazajutrz Ojciec Helmut oświadczył, że po raz trzeci nie będzie się żegnał. Ale tym razem się udało i z przejazdem aż do Tamatawy nie było już żadnych problemów.

Jeszcze raz byłem na grobie Ojca Jana Beyzyma, Polaka, Jezuity. Obecnie w prasie małgaskiej można znaleźć nieco więcej wiadomości o budowniczym szpitala dla trędowatych w Marana. Minęło 75 lat od jego śmierci, ale o beatyfikacji tutaj nikt nie mówi. Przeciwnie, mówi się, że nie może być beatyfikowany przed Wiktoria. Ta córka Premiera, Małgaszka z drugiej połowy XIX wieku, zasługuje także na kult i naśladowanie jej życia, a przynajmniej na podziw tak samo, jak wielu innych spośród katolików, także żyjących. Okazją do tej podróży było rozpoczęcie nauki języka małgaskiego w szkole Sióstr Benedyktynek w Ambositra. W tym roku Polacy są najliczniejsi (ośmiu, w tym trzech Oblatów Maryi Niepokalanej). Bezpośrednio po powrocie do stolicy otrzymaliśmy telegram, że diakon Marek z Rzymu przybywa za godzinę na Madagaskar, więc nawet nie było czasu na umycie się po podróży. Trzeba było szybko pojechać

na lotnisko. Już następnego dnia Ojciec Franciszek odwiózł go do Ambositra i powrócił po 10 godzinach: Ojciec Marek przybył dokładnie na czas. Siostra profesorka urządziła rozpoczęcie kursu po południu.

Byłem też w Antsiranana, ale łatwiej Wam będzie znaleźć to miasto pod nazwą Diego Suarez, na samej północy Madagaskaru. A to już prawdziwa wyprawa, ponad tysiąc kilometrów samolotem. Trzeba lecieć przez stolicę, drogi wzdłuż wybrzeża wschodniego Madagaskaru nie ma. Wyleciałem z Tamatawy w środę rano i po południu na lotnisku w Antsiranana przywitał mnie jeden z wychowawców wraz z trzema seminarzystami. Jeszcze tego samego dnia zwiedziłem 60-tysięczne miasto: dwa kościoły katolickie, 18 meczetów, port handlowy i wojenny. Ulice są czyste, ale jezdnie dziurawe. W czwartek przed południem w bibliotece seminaryjnej czytałem interesujące książki z dziedziny najnowszej historii Polski. Po południu byłem z wizytą u Sióstr Maryi Niepokalanej (aktualnie 11 nowicjuszek) i Benedyktyn (6 nowicjuszek) - te siostry mają swój dom 30 km od Diego, już w górach. Przed wjazdem do miasteczka widać jednocześnie Ocean Indyjski i Kanał Mozambicki. Kolację zjadłem u Ojców ze Zgromadzenia Ducha Świętego, którzy mają trzech kandydatów na kapłanów i dwóch na braci. Ciekawostką jest reguła, według której ojcowie kształcą księży diecezjalnych, a do ich Zgromadzenia, przyjmują tylko Malgasy, którzy zgadzają się pracować jako misjonarze poza Madagaskarem. Byłem też w Niższym Seminarium i w ośrodku katechetycznym. Oczywiście celem mojego wyjazdu były odwiedziny seminarzystów z diecezji Tamatawa (czterech) i kandydatów do naszego Zgromadzenia (dwóch). Seminarium Papieża Pawła VI otwarto w 1984 roku i obecnie studiuje tu filozofię 43 seminarzystów. Potem studia teologiczne odbędą w stolicy Madagaskaru, Tananarywie. Wkrótce trzeba będzie coś gdzieś dobudować, gdyż Seminarium w stolicy staje się zbyt małe. Tutaj też dowiedziałem się, że Seminarium Warszawskie w tym roku ma 400 seminarzystów i tylko czterech ojców duchownych. Na Madagaskarze ten stosunek musi być mniejszy: jeden wychowawca na piętnastu seminarzystów. Oblata w ekipie formacyjnej jeszcze nie ma - to mi powiedziano na pożegnanie przy końcu Mszy Świętej. Ostatniego dnia mojego pobytu przewodniczyłem koncelebrze w kaplicy seminaryjnej. Był to piątek, 13 dzień listopada. Ten dzień jest poświęcony, jak dawniej w Polsce, Świętemu Stanisławowi Kostce. Tylko polska młodzież czci swego Patrona w dniu 18 września.

A co powiecie o więźniu, który zaczął przygotowywać się do Chrztu Świętego w więzieniu? Teraz jest księdzem i wychowawcą młodzieży: bardzo miły, uczynny, włosy strzyże na zero i nosi brązowy sweter. Początkowo przy spotkaniu ze mną zawsze stawiał na stole butelkę oranżady dla siebie i drugą butelkę z piwem dla mnie. Teraz już z lodówki wyciąga dwie oranżady.

Zwiększa się moje zainteresowanie więźniami nie tylko dlatego, że z naszego kościoła dnia 11 października ukradziono organy elektroniczne, wartości około tysiąca dolarów. Stróż przy domu niczego nie słyszał. Po czasie dowiedzieliśmy się, że były nadane na stacji kolejowej Brickaville, 105 km od Tamatawy, jako bagaż należący do kościoła ewangelickiego z Vatomandry. Spotykam też coraz więcej osób, które były w więzieniu z powodu współdziałania w przestępstwie, zwłaszcza w wielkich kradzieżach, ale tego nie były świadome (np. kierowca ciężarówki nie zawsze zna zawartość worków). Poza tym bez rodziny wspomagającej więzień chyba nie jest w stanie przeżyć nawet „krótkiego”, dwuletniego wyroku. Przy wyjściu zaś nie ma pieniędzy ani na drogę do domu, ani chociażby na jeden posiłek. Chciałbym znaleźć źródło, dzięki któremu mógłbym dać 1-3 dolary każdemu, na kogo nikt z rodziny nie czeka przy bramie.

Poza tym odwiedzam uczniów w trzech katolickich szkołach znajdujących się na terenie naszej parafii. W liceum jestem przez całą katechezę. Tutaj lekcja trwa 60 minut i dopiero po dwóch lekcjach jest 15-minutowa przerwa. W młodszych klasach jestem po 10-15 minut, ale raz wyszedłem od „małych dzieci” po godzinie i to tylko dlatego, że zaczynała się inna lekcja. Interesujące uczniów pytania dotyczyły kapłaństwa w Starym Zakonie (dziedziczne, więc nie było wyboru), gdzie są oryginały Ewangelii, historii świątyni w Jerozolimie (co jest tam dzisiaj) i synagog w innych miastach Izraela... Na jedno pytanie nie miałem dużo do powiedzenia: dlaczego zostałem księdzem? „Bo chciałem”. Naprawdę nic więcej nie mam do powiedzenia, inne motywy już uleciały mi z pamięci. Zresztą czy łatwo wytłumaczyć, dlaczego ktoś chce ten, a

nie inny, zawód pod warunkiem, że ma możliwość wyboru? Dlaczego są ludzie, którzy nie lubią czekolady, a lubią żaby? Doprawdy na niektóre osobiste pytania trudno odpowiedzieć.

Odwiedzam też seminarzystów w Niższym Seminarium Duchownym w Tamatawie. Jest ich dziewięciu. Mieszkają w Seminarium, ale wykłady mają w pobliskim Liceum Braci Szkolnych. Przyjmowani są do tej szkoły bez egzaminów, wystarczy prośba złożona przez Księdza Rektora Seminarium. Obecnie Rektorem jest włoski kapłan, od 25 lat pracujący na Madagaskarze, bardzo pogodny, życzliwy, uprzejmy, zawsze chętny do pomocy. Wśród seminarzystów są kandydaci do naszego Zgromadzenia i dlatego moja obecność w niedzielne popołudnie jest pożądana. Nie chodzi tylko o zainteresowania szkołą. Czasami gramy w warcaby, chińczyka, a ostatnio nauczyłem ich grać w szachy. Nie potrzebowali dużo czasu, aby zacząć posuwać figury, lecz niektórzy nie są w stanie zakończyć partii posuwając figury bez konkretnego celu niemal w nieskończoność...

Wprowadziłem zwyczaj siadania na krzesła w kaplicy Liceum w piątkowe popołudnie, aby chętnym dać okazję do wypowiedziania się. Czasami czekam kilkanaście minut na chętnych, nieraz siadam kilka minut przed dzwonkiem kończącym lekcję. Pewnego dnia byłem sam w kaplicy, gdy weszły dwie uczennice z klasy maturalnej, ale w innym celu. Uklękły przed Najświętszym Sakramentem, szeptem wspólnie odmówiły Modlitwę Pańską, powtórzyły słowa: „i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Po „Amen” ucałowały się i jeszcze popłakując poszły do swoich domów idąc drogą w milczeniu, z głową nisko spuszczoną, ale obok siebie. Niejeden raz widziałem uczniów, którzy na początku przerwy bieгли do kaplicy, tutaj w małej grupce coś zaśpiewali, odmówili króciutką modlitewkę, niejednokrotnie improwizowaną, czyli wartościowszą, bo z serca, aby po modlitwie w ciszy wybiec do zabawy. Takich nie jest mało. Niektórzy udają się w tym samym celu do grotty Matki Bożej w ogrodzie.

Najwięcej kłopotu mam z ewangelikami, którzy też chcą się spowiadać i rzeczywiście się spowiadają. Kiedyś zauważyłem dwunastoletnią uczennicę stojącą przed kaplicą, która miała otwarty śpiewnik na jednej z końcowych stron i wciąż o coś pytała koleżanki. Ona była pierwszą ewangeliczką u spowiedzi u mnie. Wychodząc z kaplicy promieniowała radością, chociaż ani rozgrzeszenia jej nie udzieliłem, ani nie mogłem pozwolić na przystąpienie do Komunii Świętej podczas Mszy Świętej, którą za pół godziny rozpoczynałem. Szkoła jest katolicka, ale tylko 60% uczniów jest katolikami. Są też muzułmanie, anglikanie i animiści, czyli wyznający religię tradycyjną. I oni wszyscy uczestniczą w codziennej modlitwie przed i po lekcjach, a także we Mszy Świętej. Przymusu nie ma, jest tolerancja, ale przyjęło się, że należąc do wspólnoty wypełniają wszystkie przewidziane szkolnym regulaminem obowiązki. Pewnego razu wizytując katechezę zostałem zapytany, kto może się spowiadać. Nigdy nie pytam o wyznanie ucznia stawiającego problem, a odpowiadam zgodnie z moim przekonaniem, czyli według nauki Kościoła Katolickiego. I tym razem krótko powiedziałem, że prawo spowiadania się ma ten, kto wypełni dwa konieczne warunki: jest ochrzczony i żałuje za wszystkie grzechy, które popełnił. W danej chwili nie uważałem za konieczne wyjaśniać inne warunki, gdyż przed dobrą spowiedzią każdy musi zrobić rachunek sumienia, aby wiedział, z czego ma się spowiadać i chcieć poprawić się, a następstwem spowiedzi jest zawsze pokuta czyli naprawienie krzywd i poprawa. Nie przewidziałem jednego. Ewangelicy mają świadomość, że są też ochrzczeni, wiedzą także, że chrzest u nich ma tę samą wartość, co w Kościele Katolickim. Dlatego przy zmianie wyznania ochrzczeni u Ewangelików nie są chrzczeni u katolików, bo byłby to chrzest drugi, a więc nieważny. Jedynie - po przygotowaniu - przystępując do Pierwszej Komunii Świętej składają katolickie wyznanie wiary. Stąd ewangelicy po tej katechezie doszli do wniosku, że też mogą się spowiadać, bo są ochrzczeni i szczerze żałują za swoje grzechy. Takim staram się poświęcać pół minuty więcej, niż katolikom. Chociaż nieraz trudno zorientować się, czy spowiadam katolika, czy protestanta. Nie mam problemu, gdy taki przychodzi „po raz pierwszy do spowiedzi”. Gorzej, gdy rozpoczyna spowiedź od wyznania, kiedy był ostatni raz u spowiedzi świętej, a ja nie mogę wiedzieć, jakiej wiary jest spowiadający się, gdyż jest jednym z półtora tysiąca uczniów tej szkoły.

Podczas wizytacji katechez często odpowiadam na pytania związane z kultem Matki Bożej. Wiedząc, że w każdej klasie jest spora grupa ewangelików, zaraz na wstępie zaznaczam, że

wyjaśniam zgodnie z wiarą Kościoła Katolickiego. Każdy sam musi sobie odpowiedzieć, czy wierze tak samo, czy inaczej, czy chce czcić Matkę Boga, czy nie chce. Katecheza jest nauką wiary, ale nikt nikogo nie zmusi do aktu wiary w katolickie dogmaty, jeśli uczeń wierzyć nie chce. W tej pracy wewnętrznej już nikt nie zastąpi słuchającego.

Ten list może być ostatnim przed moim urlopem, więc podaję terminy: odlot z Madagaskaru do Paryża: dnia 5 kwietnia. Będę we Francji do 17 kwietnia, potem w Rzymie od dnia 19 kwietnia do 6 maja. Potem w Jugosławii, na Węgrzech, w Wiedniu i od dnia 25 maja w Polsce. Odlot z Polski przez Moskwę na Madagaskar w sierpniu. Jest bardzo trudno przewidzieć, gdzie i kiedy będę w trakcie urlopu, ponieważ niespodzianki bywają. Nieraz w ostatniej chwili przyjdzie list, zaproszenie, odwołanie czy wyjazd osoby oczekującej – i trzeba na nowo planować. Jednakże bardzo staram się, aby jak najmniej odwoływać, bo tego nie lubię. A wy lubicie?

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Już stało się tradycją, że w moich listach w tym miejscu czyta się dowcipy, ale dzisiaj dowcipu nie będzie, jest zaś bardzo poważne pytanie, które ja zadawałem też dzieciom: „co Pan Bóg stworzył”? Odpowiadały: „wszystko”. A teraz odpowiedz, Drogi Czytelniku tego listu, czy Pan Bóg stworzył też krzesło, na którym siedzisz czytając ten list? A może to krzesło stworzył stolarz?

* * * * *